

Marek Słomiak

# Debiuty warte poznania

Poezja – sztuka trudna, wymagająca. Ścieżki jej kręte i wyboiste. Cieszyć więc musi fakt, że znajdują się autorzy, którzy pragną poezję uprawiać, którzy widzą w niej obszar dla wypowiedzenia „siebie”, uzewnętrznienia tego, co – jak mówią niektórzy – w duszy im gra. Poezja nieposiadająca definicji – jest u każdego z autorów różna, a przynajmniej różna powinna być. Słynne hamletowskie „...być, albo nie być...” jest pytaniem podstawowym. Każdy z piszących – trzeba mieć taką nadzieję – zadaje sobie to pytanie w chwili podjęcia decyzji o napisaniu wiersza. A więc być poezją w tekście, czy tylko tekst zaledwie „musnąć” lub „pogłaskać” poetyckim słowem. Podejmują więc słowo coraz to inne osoby, chcąc poezję nieść przez ludzki rozum, przez ludzkie uczucia, przez ludzkiego ducha. Nie jest inaczej wśród członków Klubu Literackiego „Dąbrówka” w Poznaniu, prowadzonego przez znanego poetę Jerzego Grupińskiego. Z tego właśnie grona pochodzą osoby, których książki debiutanckie omawia niniejszy tekst. Są to: **Sławomira Sobkowska-Marczyńska**, której książka nosi tytuł „Tańcząca w chmurach”; **Szymon Ratajczak** i jego książka pod tytułem „Na skraju czekamy na siebie”; **Igor Frender** i książka pod tytułem „Idziemy, jest stromo”.

Tomik „Tańcząca w chmurach” Sławomiry Sobkowskiej-Marczyńskiej może zaskoczyć czytelnika swoją dojrzałością poetycką. Przypomnieć należy, że jest to debiut książkowy autorki dotąd znanej z kilku tekstów na łamach periodyków literackich, a także z różnych audycji radiowych emitowanych przez małe rozgłośnie lokalne w kraju.

Autorka podzieliła treść książki na pięć części. W części pierwszej pomieszczono jeden wiersz – inwokację pod tytułem „Pośród słów” – wzywający tytułowe „słowa” do tańca i słusnie, ponieważ poezję można tańczyć. Część druga nosząca tytuł „Tchnienie nieba”, zawiera zbiór wierszy o tematyce miłosnej, w większości w formie aforyzmów, skonstruowanych w sposób zwarty, zgodny z definicją, wyrażony poprzez wyraziste sformułowanie, zamknięte w jednym zdaniu. Jednakże – w tej części na uwagę zasługuje między innymi wiersz pod tytułem „Niechący”, w którym autorka „przeżywa” przypadkowe spojrzenia, niepewność, przypuszczenia, nadzieje, by w puencie przepięknie wiersz zakończyć słowami:

*bezkres uczucia nas  
połączy  
i zakochamy się  
w sobie – niechący*

Poezja Sławomiry Sobkowskiej-Marczyńskiej oscyluje swoją treścią wokół miłości, ale nie poprzez użycie słów potocznie uznanych

za banalne. Nie boi się korzystać z wyrazów o znaczeniu obiegowym. Zazwyczaj używa ich w połączeniu z wyrazem o szerszym lub „dalekim” znaczeniu, na przykład: *i dokąd ty mnie zabrałeś / kochany // poza peryferie / nierealnych marzeń...* lub też *zapisalam sobie ciebie w chmurze // poczekaj tam/ aż rozjaśni się niebo...* Oczywiście takich przykładów jest więcej. W tej części znajduje się również wiersz wyraźnie nawiązujący do wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Rozmowa liryczna”. Tytuł wiersza, to „Może kiedyś”. Powstaje pytanie – czy to dobrze (?) Sądzić należy, że każdy „dialog” z poetykami autorów klasycznych jeśli jest odpowiednio uzasadniony, to stanowi w sensie znaczeniowym rodzaj dopełnienia tamtej poetyki. Często Sławomira Sobkowska-Marczyńska stosuje w swoich wierszach anaforę i aliterację, których we współczesnych zapisach wierszy – tak można sądzić – jest zbyt mało. Wykorzystanie tych form przekazu wzbogaca treść wyrażającą uczucie, a więc potęguje niejako wyznaczenie lub opis danego zdarzenia – o większe uszczegółowienie nastroju wyrażanej myśli. A oto kilka przykładów: *nigdy nie jest za późno / na serca przyspieszenie / na noce bez snu / bez ciebie // na święty związek duchowej bliskości / na miłość bez spełnienia* (wiersz: „Nigdy”), ale także w utworach noszących tytuły: „To nic”, „A ty mi”, „Nic” i wielu innych.

Myśl autorki – jak Ziemia wokół Słońca – orbituje we wszystkich częściach tego lirycznego przekazu – wokół uczucia. Jest również wyartykułowana w trzeciej części książki noszącej tytuł „Moje imię jak przesłanie”, ale także w następnych rozdziałach, to jest w: „Przygasania”, „Pastelowe wspomnienia” i w „W lustrze”. We wszystkich utworach książki przewija się ten piękny motyw „miłości autorki”, JEJ rozumienia tego tajemniczego, bo niedefiniowalnego stanu uczucia. Co prawda, sięga Sławomira Sobkowska-Marczyńska do poetyk byłych – co nie znaczy, że zapomnianych – kreśląc na kanwie tamtych wyrażonych uczuć (na przykład K. I. Gałczyńskiego, czy też M. Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej) – własne i niepowtarzalne „znaki uczucia” uzupełniając niejako wyrazy miłości z zapisów czasu przeszłego. Zwraca uwagę czytelnika bardzo oryginalna, przepojona prawdziwym uczuciem, metaforyka stosowana przez autorkę – a więc poprzez słowa, *„wytańczmy jakis sens”* (wiersz „Pośród słów”) autorka zdążyła do „za i pomimo/ od początku do końca/ tutaj i tam” (wiersz „Kochać”), by we wierszu „My” – *„muszę sobie ciebie dawkować”*.

Książkę zamyka wiersz noszący intrygujący tytuł „Poeci”. Brzmi on następująco:

*schwytni w życie  
trzymani w karbach*

*jak uwięzione ptaki*

*smagani niezrozumiałym  
materializmem*

*uciekający przed  
bełkotem rzeczywistości  
w ciszę między słowami*

*a świat  
przegląda się w słowach poetów*

Ach! – gdyby tak było – chce się wykrzyknąć, ale może, gdy większa ilość osób przeczyta książkę Sławomiry Sobkowskiej – Marczyńskiej, to... przeglądanie się w słowach poetów stanie się rzeczywistością (?). Może!

Książka Szymona Ratajczaka nosi tytuł „Na skraju czekamy na siebie”. Najsamprzód – jak zwykły był mawiać Edward Stachura – kilka słów o autorze. Jest synem znanej poetki Krystyny Ratajczak i bardzo dobrego artysty – fotografa Krzysztofa Ratajczaka. Urodzony i wychowany w tak znamienitej, artystycznej rodzinie, a więc wśród dyskusji o Sztuce, wśród wierszy i obrazów (Krystyna Ratajczak również maluje) – dziwnym mogłoby się wydawać, że syn nie podejmie – zapewne, pochodzących z genów – drzemiących w nim talentów i w sposób twórczy ich nie wykorzysta – w słowach wierszy i w obrazach zamkniętych w obszarze fotografii, bo i takie foto-dzieła znajduje czytelnik w książce. Autor w swoim debiucie przedstawia pełen wachlarz swych twórczych dokonań – w fotografii artystycznej zatrzymując się w obszarach ludzkiego ciała przedstawiając jego szczegóły – może zastanawiając się tym samym nad funkcją ruchu stóp, rąk, barku, będących przecież niejako mianownikami wszystkiego, co istnieje (ruch jest podstawą istnienia wszechświata). Fotografie te współlistnieją z utworami poetyckimi prezentowanymi w debiutanckim tomie Szymona Ratajczaka.

Zatem, wobec tegoż „współlistnienia”, powstaje pytanie – jaki typ poetyki prezentuje autor w tomiku. Wiersze wykazują bardzo bliskie związki z prezentowanymi fotografiami. Wyrażają się poprzez krótki zapis myśli, jakby „fotograficzny” układ planu zdjęciowego. Dla przykładu w wierszu „Communio” (znaczenie łacińskie: umocnić coś lub upewnić się w czymś) autor stwierdza, że: *W toccatach świątła / barwnej ulewie / świątynia tonęła cicha* – a więc mamy pewną improwizację dźwięku uzupełnioną kolorami witraży i... *ciszę świątyni (?)* – to kadr pierwszy... *być blaskiem / kamienia pragnienie* – to kadr drugi, bardziej wewnętrzny, wywołany refleksami świetlnymi świątynnych kamieni, a może kamiennej myśli (?), by w puencie skonstatować kadrem